

D. B. FORYŚ



TYLKO  
ŻYWI  
MOGĄ  
UMRZEĆ

D. B. FORYŚ

TYLKO  
ŻYWI  
MOGĄ  
UMRZEĆ

© Copyright by D. B. Foryś & e-bookowo

**Skład:** Ilona Dobijańska

**Ilustracje na okładce:** Ilona Grabowska

**Projekt okładki:** D. B. Foryś

**ISBN:** 978-83-7859-994-4

**ISBN druk:** 978-83-7859-995-1

**Wydawca:** Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

**Kontakt:** [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2018



**Ailes**  
Grupa Literacka

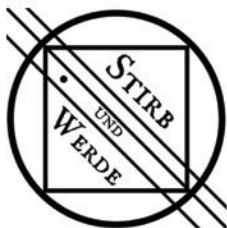


**NieGrzeczne  
Dziewczyny**  
RECENZUJA



My Fairy Book World

*Lawendowa  
Czytelnia*



**wattpad**

**Diabeł Polega**

**book  
reads**

**BookParadise**  
[www.bookparadise.pl](http://www.bookparadise.pl)

AGENCJA  
**RUNA**

*Rude  
Toro*



OCZAROWANA  
CZYTANIEM



Zaczarowana  
Książka

**LITERACKI  
ŚWIATCYRYSI**



## ROZDZIAŁ 1

Nigdy nie podejrzewałam, że znajdę się akurat tutaj. Gdyby jeszcze kilka dni temu ktoś powiedział mi, iż zawitam właśnie w tym miejscu, uderzyłabym go pięścią w twarz. Minęły lata, odkąd obiecałam sobie trzymać się z daleka od wszystkiego, co przypominało mi o dawnym życiu, a jednak – los potrafił niezłe z nas zadrwić...

I oto stałam tam, smutna i wściekła zarazem. Wahałam się, rozpatrując wszystkie za i przeciw przekroczenia progu podmiejskiego klasztoru.

Robota sama się nie zrobi, pomyślałam. Wzięłam głęboki wdech, po czym nacisnęłam mosiężną klamkę ogromnych, antycznych drzwi.

W środku było chłodno, przynajmniej o dziesięć stopni zimniej niż na zewnątrz, a w powietrzu unosił się charakterystyczny zapach ziołowych kadzidełek, który sprawił, że przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz. Wyprostowałam plecy. Lekki półmrok, porozwieszane na każdej ze ścian podobizny świętych oraz panująca wokół cisza wcale nie działały kojąco. Wręcz przeciwnie.

Zakłęłam w myślach, zduszając w sobie chęć ucieczki, gdy rozejrzałam się po wąskim, ale za to wysokim na co najmniej czterdzieści stóp pomieszczeniu, by odnaleźć kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Nie musiałam długo czekać. Po zaledwie paru sekundach zza zakrętu korytarza wyłoniła się drobna postać.

– Teresa Brown – przedstawiłam się momentalnie. Echo moich słów zawisło w powietrzu niczym groźba.

Kobieta przystanęła zaskoczona, lecz szybko się zreflektowała i powitała mnie delikatnym uśmiechem. Wyglądała dość przyjaźnie. W ogóle nie przypominała antypatycznych mniszek, które pamiętałam z dzieciństwa. Ciemny welon okrywał jej czoło, lekko zasłaniając twarz, mimo to dostrzegłam życzliwość bijącą od ciepłego spojrzenia.

– Niech cię Bóg błogosławi, drogie dziecko. – Przyłożyła dłonie w okolicy serca i ukloniła się nieznacznie w ten charakterystyczny dla zakonnic sposób.

– Prowadź, sestro – odezwałam się, tym razem łagodniej, jednakże wciąż bez zbędnej czułości. Chciałam jak najszybciej mieć to już za sobą. Przebywanie w tym miejscu przywoływało niechciane wspomnienia.

Odwróciła się do mnie plecami. Prosty, gładki habit powiewał na boki, kiedy wymijała kolejne pary drzwi. Podążyłam za nią, przyspieszając, by dotrzymać jej kroku. Szłyśmy przez chwilę w milczeniu, skupiłam się więc na dźwięku swoich ciężkich butów uderzających o granitową posadzkę, aby odpędzić wszelkie niepożądane myśli.

– To tutaj – przemówiła ponownie, gdy znalazłyśmy się na miejscu.

Podeszłam bliżej, żeby przyjrzeć się dokładniej oraz sprawdzić wszystko, co tylko przyciągnie moją uwagę. Na jednej ze ścian, pomiędzy dwoma obrazami z wizerunkami zastępy aniołów, faktycznie dojrzałam jaśniejsze ślady. Sugerowały, że istot-

nie jeszcze nie tak dawno temu coś musiało na niej wisieć. Nic więcej. Wnętrze wręcz lśniło czystością. Żadnych widocznych odcisków, tropów, choćby strzępku dowodu świadczącego o tym, że przebywał tu ktoś nieproszony.

– Kiedy zauważono kradzież? – Przeszłam od razu do sedna sprawy.

– Dziś rano. Siostra Gertruda przybyła jako pierwsza na poranną modlitwę, wówczas już go nie było. Zaalarmowała mnie niezwłocznie, obejrzałyśmy każdy kąt, ale prócz krzyża nic nie zginęło. Drzwi i okna były zamknięte, nie znalazłyśmy również żadnych oznak włamania. – Gestykulowała wzburzona. – Kto mógł się dopuścić tak haniebnego czynu?

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Czy było w nim coś niezwykłego? Coś, co mogło szczególnie zainteresować rabusia?

– Nie sądzę... – oznajmiła niepewnie. – To jedynie zwykły stary krucyfiks. Krążyły kiedyś pogłoski, że rzekomo wykonał go jeden z apostołów, choć nie wiadomo, ile w tym prawdy. Mimo to wątpię, by miał dużą wartość materialną. Ewentualnie dla jakiegoś fanatyka czy kolekcjonera, lecz cóż to za chrześcijanin, który dopuszcza się kradzieży w Domu Bożym?

– Tego także nie wiem – bąknęłam przez ramię i wstałam, by rozejrzeć się po pomieszczeniu. Wszystkie okna były szczelnie pozamykane, posadzki schludne, meble na swoich miejscach. Nie dostrzegłam niczego podejrzanego.

– Jest siostra stuprocentowo pewna, że go skradziono?

– Co pani sugeruje? – oburzyła się, lustrując mnie protekcyjnym spojrzeniem.

– Może został zdjęty albo przewieszony?

Przecież sam stąd nie uciekł, dodałam w myślach. Skoro nie znalazłam żadnych oznak włamania, sprawa była co najmniej... osobiwa.

– Nie – zapewniła błyskawicznie.  
– Cóż... Niewiele mogę zdziałać w tym momencie – oznajmiłam zaintrygowana – ale obiecuję, że dowiem się, o co w tym chodzi.

– Dziękuję. – Kiwnęła głową. – Czy fotografia byłaby pomocna?

– Robicie zdjęcia krzyżom? – zapytałam zaskoczona. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić gromadki zakonnic pstrykających selfie podczas wieczornego pacierza.

– Prowadzimy dokumentację oraz coroczny spis inwentarza – wyjaśniła. – Przechowujemy fotografie wszystkiego, co znajduje się w klasztorze.

– Jasne – przytaknęłam. – To na pewno nie zaszkodzi.

Po kilku minutach oraz szybkiej wymianie uprzejmości wyszłam na zewnątrz i z ulgą zaczerpnęłam czystego powietrza. Ruszyłam w pobliże samochodu, lecz po chwili momentalnie się zatrzymałam, czując wrzącą w żyłach krew. Zaciśnęłam pięści. Rozejrzałam się dookoła, a z gardła wyrwał się cichy skowyt, zwiastujący upragnione polowanie.

Demon? Tutaj? Za dnia?

Przyspieszyłam. Obiegrałam klasztor z każdej strony, jednak mój przedziwny radar nie wyłapał niczego niepokojącego. Nie istniało tu zbyt wiele miejsc, w których mógłby się zacząć, ale byłam wręcz pewna, że ktoś mnie obserwował. Ktoś, kogo z pewnością nie określiłabym mianem człowieka.

Wróciłam do swojego mustanga. Usiadłam za kierownicą, oparłam szyję o rozgrzany w słońcu skórzany zagłówek i zerknęłam we wsteczne lusterko, by wypatrzeć intruza. Sterczałam tam dobry kwadrans, po czym odjechałam z przekonaniem, że nieproszony gość postanowił udać się w innym kierunku.





– Poproszę arburowe mojito. – Chuderlawy mężczyzna nieśmiało oparł łokieć o kontuar.

W pubie, w którym pracowałam, na próżno szukać eleganckiej klienteli. Nie żebym się dziwiła. Gdybym miała wolny wieczór oraz całe Los Angeles do dyspozycji, siłą by mnie tu nie zaciągnęli. U Andy’ego zalatywało chrzczonym piwem; śmierdziało wilgocią, powoli zżerającą drewniane stoliki, a także rozklekotane krzesła, notabene każde w innym kształcie i kolorze, o skrzeczącej szafie grającej w ogóle nie wspominając. Nic nadzwyczajnego, iż dziewięćdziesiąt procent stałych bywalców to zanedbani kierowcy ciężarówek, harleyowcy bądź pracownicy drogowi. Dzięki Bogu za kiepskie oświetlenie, bo to chyba wyłącznie jego zasługa, że od czasu do czasu zabłądził tu jakiś niedowiarek i nie uciekał już od progu.

– Nie sprzedajemy drinków dla ciot – odpowiedziałam stanowczo. – Tylko whisky.

– To może przynajmniej margaritę? – spytał z nadzieją.

– Wróć, jak wyrosną ci jaja, albo bierz whisky – burknęłam znudzona.

– No dobrze... – Westchnął zrezygnowany. – A dostanę do tego chociaż lodu?

– Pewnie. Za pięć dolców.

– Pięć dolarów?! – jęknął. – U konkurencji jest za darmo!

– Aaa, to przepraszam. – Zachichotałam z ironią. – W takim razie osiem.

– Ile?! – wzburzył się urażony. Popatrzył dookoła, jakby rozważał zmianę lokalu, ale ostatecznie wręczył mi pięćdziesiątkę.

Zabrałam banknot. Nalałam mu trunku do niewysokiej szklanki, zaledwie nieznacznie pokrywając nim zaszczone kostki, następnie postawiłam zamówienie na blacie i wróciłam

do wycierania czystych kufli, by dalej udawać, że byłam cholernie zajęta.

– Ej! – zawołał. – Gdzie moja reszta?

– Jak to gdzie? W słoiku na napiwki.

– Słucham?! – Zerknął z niedowierzaniem w stronę stojącego na półce pojemnika, który mu wskazałam. – W życiu bym tyle nie dał!

– Dokładnie – przytaknęłam. – Dziękuję!

Może to go nauczy, żeby zachowywać się jak mężczyzna.

– Musisz przestać okradać moich klientów – warknął Andy. Podszedł do baru, by postawić na ladzie skrzynkę jakiegoś taniego sikacza. Bezblędnie pojawiał się znikąd, kiedy nikt go nie potrzebował, tymczasem gdy rzeczywiście jego obecność była wymagana, przebiegał niczym cień.

– A ty musisz płacić mi więcej – syknęłam tylko. Wiedziałam, że ten komentarz skutecznie utnie dalszą dyskusję. Przewieszając ścierkę przez ramię, podążyłam w kierunku stolików.

Szef przyglądał mi się przez chwilę, ale, tak jak podejrzewałam, dał za wygraną i wrócił na zaplecze, mruczając coś pod nosem z niezadowolaniem. Pracowałam u niego już przeszło trzy lata, podczas których przymykałam oko na to, że po paru drinkach stawał się trochę „zbyt przyjacielski”. Nie przeszkadzało mi to, nie z takimi jak on dawałam sobie radę. Andy natomiast doskonale wiedział, iż nieprędko znalazłby przyzwoite zastępstwo. Klienci za mną przepadali, a ładna buzia oraz zgrabna figura także nie szkodziły jego interesom. Nie płacił za wiele, lecz i ja nie byłam zbyt wymagająca, poza tym mogłam pracować wtedy, gdy miałam taką ochotę. Nikt nie narzucił mi z góry ustalonego grafiku. To główny powód, dla którego trzymałam się tego miejsca. Dzięki temu mogłam swobodnie zajmować się swoim „drugim etatem”.

Było już sporo po północy, kiedy do baru zawitał nowy klient, a krew w moich żyłach zawrzała po raz kolejny.

Mają jakiś zlot w tych okolicach, czy coś?

Stałam tak, by mieć go w zasięgu wzroku. Nie podszedł do baru. Zajął jeden ze stolików i rozsiadł się wygodnie na krześle, uważnie obserwując pomieszczenie. Zupełnie jakby czekał na to, aż ktoś go tam obsłuży.

Złapałam za tacę, zaczęłam zbierać puste kieliszki, potem powoli się do niego przysunęłam. Zazwyczaj tego nie robiłam. Wyjątki stanowili jedynie albo bardzo przystojni mężczyźni – którzy, na nieszczęście dla mnie, nie zaglądali tu zbyt często – albo sytuacje takie jak ta, kiedy jeden z moich klientów opętany był przez demona.

– Co podać? – zapytałam uprzejmie i czekałam, czy się zorientuje, z kim ma do czynienia. Młode oraz niedoświadczone jednostki jego gatunku często nie potrafiły tego rozpoznać, ale ci, którzy kroczyli po tym świecie od wieków, wyczuwali mnie nawet z odległości dwóch, trzech jardów.

– Tylko piwo, skarbie.

Nic. Zero reakcji. Albo był debiutantem, albo trafił mi się wyjątkowo nierozgarnięty egzemplarz.

Podaliśmy mu jego zamówienie. Nie spieszył się. Sączył powoli, zbierając palcami krople wody z powierzchni szklanki, a w drugiej ręce obracał kauczukową podkładkę. Ciekawskim spojrzeniem wodził po sali, niewątpliwie wyszukując dla siebie okazji. Ostatecznie z marnym skutkiem, bo niecałe pół godziny później wypił ostatni łyk i zaczął szykować się do wyjścia.

Odczekałam kilka sekund, po czym podążyłam za nim. Nie polowałam od przeszło dwóch tygodni. Odczuwałam ogromny brak adrenaliny oraz przyjemnego bólu mięśni, który przychodził zawsze po dobrej walce. Ta noc należała jednak do mnie. Uśmiechnęłam się szeroko i wzięłam głęboki wdech. Krew zawrzała już po raz trzeci, a cichy ryk wydobył się z gardła, pobudzając każdą komórkę w moim ciele.

Nadszedł czas na polowanie!

